

# Kronika tygodniowa.

Obecnie bawię się w ornitologa i ze szczególniejszym zamiłowaniem badam życie i zwyczaje jaskółek pokojowych, które z jednej strony lecą od strony Watykanu, z drugiej zaś z Ameryki, gdzie wypuszcza je prezydent Wilson, o ile nie jest zajęty obliczaniem zysków, jakie wyciągły Stany Zjednoczone ze swojej neutralności lub też kalkulacją, ile wart w gotówce jeden Amerykanin, jadący na okręcie storpedowanym przez łódź podwodną.

Pozatem redaguję on także i noty do mocarstw europejskich, równie ciekawe jak wstępne artykuły naszych pism politycznych, obrabiające politykę wielkoświatową z najrozmaitszego punktu widzenia.

„Platforma“, z której zapatrują się na sytuację polityczną demokratyczni „Reformaci“, jest zasadniczo różną od takiejże nabożnych „Czasowników“ i „Głosonarodowców“, inaczej wentyluje sprawy „Kuryerek“, inaczej „Naprzód“, wszyscy jednak politycy, jako iż mają długi, mniej lub więcej parzywe, zgadzają się na jedno, mianowicie, iż moratorium dla Galilei musi być stanowczo przedłużone, gdyż w przeciwnym razie grozi nam ruina.

Onegdaj radziliśmy nad tem do godziny drugiej nad ranem, (bo i kronikarz ma długi!) i doszliśmy do przekonania, że położenie finansowe jest „pod psem“ i że trzeba koniecznie oglądać się za deską ratunku.

A nie bylejaczy ludzie wzięli udział w obradach, bo były radca miejski i znany przemysłowiec, kolejarz z całkiem złotym kołnierzem, profesor gimnazjalny, adwokat i niżej nie podpisany kronikarz. Razem zastąpionych było siedmnaście stronnictw politycznych, każdy z nas bowiem należy do kilku, bądźto jako członek czynny, bądź też honorowy.

Zgodziliśmy się na jedno, że moratorium musi być, bodaj do końca roku przedłużone, nie przesadzając kwestyi, czy i dalszy ciąg jego nie będzie potrzebny, zwłaszcza, jeśli się wojna tymczasem nie skończy. Jeden tylko adwokat był przeciwnego zdania, twierdząc, że raj na ziemi zacznie się dopiero wtedy, gdy moratorium dyabli wezmą, a adwokaci dobiorą się do skóry różnych wierzących.

Nawymyślaliśmy przy tej sposobności kamienicznikom, którzy nie chcą ani słyszeć o zniesieniu czynszów za mieszkania, kupcom za lichwą żywnościową i uchwaliliśmy ostatecznie, że trzeba się zwrócić do prezydenta Wilsona, aby w sprawie galicyjskiego moratorium wydał orędzie do wierzących, gdyż łatwo stać się może, iż po zniesieniu moratorium, mógłby przez któregoś z adwokatów zostać storpedowanym procesowo i obywatel Stanów Zjednoczonych, co pociągnęłoby *eo ipso* zaostrożenie sytuacji i tak już dość niejasnej.

Pan Wilson, jako szczerzy demokrata, nie odmówi nam chyba podania pomocnej ręki, za co już z góry składam mu imieniem galicyjskich dłużników podziękowanie i obiecuję pomoc przy najbliższych wyborach, choć to podobno w Stanach Zjednoczonych nie można być wybranym prezydentem na dwie, bezpośrednio po sobie następujące kadencje.

Kto jednak chce tylko, może wszystko zrobić. W danym wypadku wysłalibyśmy mu cały wagon hyen wyborczych, co to umiemy gadać nawet z nieboszczykami i przywracać ich do życia na czas głosowania. Przywiozłyby one ze sobą także przepis, jak się sporządza kiełbasę wyborczą wedle recepty krakowskich demokratów, zatwierdzonej przez magistrat.

Co do owych jaskółek, o których wyżej mowa, to są one na razie jeszcze bardzo daleko i golem okiem ich nie widać, chyba przez polityczną lornetę, ponieważ zaś takowej nie posiadam, zwróciłem się z prośbą o informację do jednego z kierowników naszej opinii publicznej, który najpierw podrapał się w głowę, potem w plecy, wkońcu jeszcze niżej i rzekł z powagą:

— Na razie nie mogę panu kochanemu nic pewnego powiedzieć, gdyż sam nic nie wiem. To jedno nie ulega wątpliwości, że wojna albo się skończy przed zimą, albo nie. W tym drugim wypadku pokój będzie zawarty pod warunkami, jakie podyktuje zwycięzca...

Gdy to usłyszał, zaraz mi się jaśniej w makówce zrobiło i powiedziałem sobie, że niema to jak informować się u człowieka, który politykę światową ma w małym palcu i to lewej nogi.

Drugi polityk, zapytany o to samo, poglądził najpierw swą długą, aż do pasa sięgającą brodę (zaoszczędza na krawatkach, bo ich nosić nie potrzebuje), następnie podparł nos wskazującym palcem ręki lewej,

jakby stamtąd chciał wyciągnąć „dalsze konsekwencje“, wreszcie chrząknął i kichnął i tak się odezwał:

— To jest tak! Już Adam i Ewa, gdy z rozkazu Pana Boga ogłoszono im w raju rozporządzenie w sprawie ewakuacji...

— Przepraszam bardzo! — przerwałem — Czy pan łaskawy nie sięga przypadkiem za daleko?

— Nie panie! W takim razie zaczniemy od Noego, który zbudował barak, zwany inaczej arką...

— I to mi się jakoś nie podoba! Zbliżajmy się do teraźniejszości...

— Owszem! Ja, mój panie, zacząć mogę, gdzie pan chce, nawet od stworzenia świata, a potem trafię zaraz w *meritum* sprawy. Jeśli pan jednak jesteś tak niecierpliwym, co nie licuje wcale z pańskim wiekiem i powagą i chcesz wiedzieć, czy i kiedy wojna się skończy, a pokój będzie zawarty, to tyle panu mogę w zaufaniu zakomunikować, iż sytuacja jest tego rodzaju, że może, a nawet musi się skończyć tak, lub owa. Jak jednak, tego panu nie powiem, bo sam nie wiem, dałem zresztą słowo jednej ekscellencji, z którą o tem niedawno rozmawiałem, że pary z ust nie puszcza...

Podziękowałem pięknie za wyczerpującą informację i oświadczyłem gotowość podania jej do publicznej wiadomości, na co łaskawie raczył się zgodzić, prosząc jedynie o niewymienianie jego nazwiska, gdyż mogłoby to mieć bardzo fatalne skutki.

— Dla kogo? — zapytałem ciekawie.

— Dla nas wszystkich! Dla naszej sprawy! — odparł tajemniczo.

Otóż tak to przedstawiają się w rzeczywistości owe jaskółki pokojowe, czyli, innemi słowy mówiąc wiemy to jedno na pewne, że właściwie nie nie wiemy!

Narodek, któremu się już sprzykrzyło gadać o wojnie, wymyślił sobie teraz nową zabawkę, zakłada się bowiem o to, czy ona się skończy i kiedy.

Przed kilku dniami, gdy się znalazł w bezpiecznym odcinku „pod Obrazem“, jeden z kandydatów do pospolitego ruszenia, wyżej lat czterdziestu dwu, któremu powiedziano przy „musterunku“, że nie jest zdolnym nawet do noszenia miotły, twierdził stanowczo, że wojna musi się skończyć jeszcze przed zimą.

— Zobaczycie, że tak się stanie! — mówił. — Przyjmuję każdy zakład... A tegoroczna zima będzie „pierońska“. Czuję to po swych kościach...

Dodać zaś trzeba, że nigdy się nie myli, wszystkie jego przepowiednie, choćby nawet nie zgadzały się ze stuletnim kalendarzem, spełniają się co do joty!

Znalazł się jednak oponent, bo gdzież ich nie ma!...

— A ja panu powiadam — upierał się — że zimy nie będzie wcale tego roku. Najlepszy dowód, że kasztany kwitną drugi raz na plantacjach. Sam to widziałem, a wiem, co to znaczy. Pamiętam przed laty, gdy był jeszcze kawalerem i miałem się właśnie starać o rękę mej nieboszczki Kundzi, świeć Panie nad jej duszą... (tutaj ze wzruszenia otarł nos...) także zakwitły drugi raz kasztany...

— Tak! — przerwał znów inny. — Ale wtedy były pokojowe czasy, teraz zaś wojna.

Co mi tam pan głowę tem zawraca! Co ma wojna do zimy!

— Ma! I to dużo! — bronił się jeszcze, ja jednak dłużej nie czekałem, widząc, że i tutaj nie dowiem się wiele, ale zmieniłem „ugrupowanie“ i po niedługim czasie znalazłem się w odcinku „pod Palmą“, gdzie również zaproponowano mi zakład, że wojna przed zimą zejdzie z porządku dziennego.

Nie założyłem się przecież, gdyż wychodzę z założenia, że z dwu zakładających się, jest jeden cygan, który chce drugiego naciągnąć, tamten zaś duren, że na to pozwala, ja zaś, zwłaszcza tym drugim, nie mam wcale być ochoty. Wobec czego dałem spokój tym „jaskółkom“, zwłaszcza, że pojawiły się inne, stokroć przykrzejsze.

Tu i ówdzie po lokalach, gdzie można napić się piwa, rozlepiono czerwone kartki, na których stoi wyraźnie „czarne na białem“, że z dniem 1. października ograniczona zostaje produkcja słoju z tych a z tych powodów, że wobec tego warzyć się będzie mniej piwa i że ono podrożeje. Jak utrzymują wtajemniczeni, bombka podskoczy sobie co najmniej na dwadzieścia pięć centów, jeżeli nie więcej, wobec czego każdy przeciętny śmiertelnik będzie też musiał ograniczyć konsumpcję piwka...

Ta więc, piwna jaskółka, nie jest wcale przyjemną, zwłaszcza dla tych, którzy się uważają za amatorów prazdroju pilzneńskiego lub okocimskiego nektaru. Zwołują też ankietę, która ma za zadanie wziąć ich w swą opiekę, by nie pomarli z pragnie-

nia, zanim pokój zostanie zawarty, a sprawy browariane wejdą na normalne tory.

W ubiegłym tygodniu pożegnał się nroczyście z Galicyą wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który syt laurów, ale narzekając na brak staropolskiej gościnności u Polaków, przeniósł się na Kaukaz, gdzie łatwiej będzie może o sposobność do odznaczenia się.

Naczelne kierownictwo armii rosyjskiej objął po stryju sam car Mikołaj, który pożegnał się serdecznie ze swą rodziną, a pełen dobrej myśli i otuchy, napisał nawet testament i wyjechał podobno na front.

Z chwilą zmiany w dowództwie armii rosyjskiej widoczne są też i jej skutki, czytamy bowiem w komunikacie urzędowym rosyjskiego sztabu jeneralnego wzmiankę o jednym z największych zwycięstw, jakie Moskale odnieśli w dniach ostatnich.

Brzmi ona, jak następuje:

„W tej potyczce wpadło dwu naszych żołnierzy z własnej inicjatywy na tyły Niemców i zabili dwu Niemców, trzech wzięli do niewoli, zaś jeden uciekł“.

Widocznie rosyjski sztab jeneralny jest w wielkim kłopotcie, co podawać opinii publicznej w swych komunikatach, skoro wspomina o takich głupstwach. Przypomina mi to telegramy urzędowe z placu boju w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, wedle których bito wroga, co się zmieści, a po rosyjskiej stronie ginął stale tylko jeden kozak...

Ostateczną wzmiankę należałoby poświęcić „babiemu latu“, jak to uczyniły już nasze pisma codzienne wszelkich odcieni, ja przecież sprawę tę odłożyć muszę do następnego numeru, gdyż nie zgadzam się, aby to miało być już „babwe lato“. Zresztą sprawa ta zasługuje na szersze omówienie, a obecnie brakłoby mi już miejsca, ja zaś, o ile przedmiot na to zasługuje, nie żałuję nigdy ani papieru, ani atramentu.

Trzeba zaś wiedzieć, że obecnie podróżował i atrament, jak mnie bowiem poinformowano z kompetentnego źródła, n. p. w Jarosławiu wypili Moskale za czasów swego pobytu cały zapas. Dopiero z Krakowa trzeba było sprowadzić sukurs, aby mógł ruszyć z miejsca urzędowy „szimmel“, który potrzebuje także wiele tego płynu, by mógł należycie wegetować.

Ponieważ wobec tego zwiększył się popyt, równocześnie zaś zmniejszyła produkcja, naturalnem następstwem rzeczy podniosły się i ceny, zwłaszcza, iż o atramencie taryfa maksymalna ani słowem nie wspomina.

Ostatecznie bez atramentu obejść się można, o ile nim kto nie gasi pragnienia, gorzej natomiast, że znowu zawitała do nas nowa jaskółka, nazwijmy ją tym razem „szewska“, która zapowiada, że w najbliższym czasie obuwie podrożeje znowu, choć już dziś sytuacja na szewskiej giełdzie jest tego rodzaju, że każdego obywatela, który ma więcej, jak dwie pary butów, choćby one były nawet dziurawe, uważa się za magnata...



**Michał Skawiński**, rodem z Borszczowa w Galicyi, obecnie przebywający jako rekonwalescent w szpitalu Czerwonego Krzyża w Eger (Czechy) poszukuje brata, Jana Skawińskiego, zamieszkałego przedtem we Lwowie, Pauliny Skawińskiej, szwagra Józefa Warowej, rodzzonego w Cyganach, powiat Borszczów oraz Mikołaja Zalotego z Borszczowa.

Ktoby coś o nich wiedział, zechce go łaskawie listownie zawiadomić.

## Ludem stanęły wszystkie narody

kulturalne i ekonomicznie silne!

Popieranie przemysłu ojczystego — lud nasz rozumie jako zasadę patryotyczną!

Temu poczuciu ludu i tej patryotycznej zasadzie — zawdzięczymy kiedyś **niezawisły byt ekonomiczny**.

Mówię o tem z własnego doświadczenia jako przemysłowiec.

Bibułki cygaretowe „Pobudka“ — lud wprowadził i żadne **namowy** do palenia innych bibulek nie pomagają; lud żąda „Pobudki“.

I gdyby w ślad za tym przykładem podążyła Inteligencja nasza — czy możliwym byłoby, iżby taką ogromną ilość sprzedawano naprzykład tutek i bibulek cygaretowych francuskich — jak obecnie? Czy bibułka cygaretowa „Pobudka“ i tutki cygaretowe „Framos“ jako wyrób krajowy niewystarczają?

Kraków.

Mr. Wł. Beldowski.